

Jan Kochanowski

FRASZKI

Wirtualna Biblioteka Literatury Polskiej



Uniwersytet Gdański • Polska.pl • NASK

Tekst pochodzi ze zbiorów
„Wirtualnej Biblioteki Literatury Polskiej”
Instytutu Filologii Polskiej Uniwersytetu Gdańskiego

SPIS TREŚCI

FRASZKI PIERWSZE	5
DO GOŚCIA	5
NA SWOJE KSIĘGI	5
O ŻYWCIE LUDZKIM	6
NA STARĄ	6
SEN	6
RAKI	7
NA NABOŻNĄ	7
NA NIESŁOWNĄ	7
EPITAFIUM KOSOWI	7
NA BARBARĘ	8
Z ANAKREONTA	9
NA PODUSZKĘ	9
NA POSŁA PAPIESKIEGO	9
NA MATEMATYKA	10
O KSIĘDZU	10
O GOSPODYNIEJ	10
O CHŁOPCU	11
NA PANY	11
NA SOKALSKIE MOGIŁY	11
O DOKTORZE HISZPANIE	12
O ŚLACHCICU POLSKIM	12
O FRASZKACH	12
O ŚMIERCI	13
DO PANIEJ	13
O ŻYWCIE LUDZKIM	14
KSIĘGI WTÓRE	15
KU MUZOM	15
DO JADWIGI	15
O ROZWODZIE	16
NA LIPE	16
DO PETRYŁA	16
Z GRECKIEGO	17
DO PRZYJACIELA	17

O KOŻLE	17
DO JANA	18
O KAPELANIE	19
O KAZNODZIEI	19
EPITAFIUM ANDRZEJOWI BZICKIEMU, KASZTELANOWI CHEŁMSKIEMU	19
DO DZIEWKI	20
DO SNU	20
NA FRASZKI	21
O PROPORCYJEJ	21
O STARYM	21
NA ZACHOWANIE	22
O ŁAZARZOWYCH KSIĘGACH	22
DO JĘDRZEJA	24
DO STANISŁAWA PORĘBSKIEGO	24
O BEKWARKU	24
O ALEKSANDRZECH	25
NAGROBEK OPIŁEJ BABIE	25
DO WENERY	25
NA HISTORYJĄ TROJAŃSKĄ	26
DO SWYCH RYMÓW	26
DO ANNY	27
DO ANDRZEJA TRZECIESKIEGO	27
O FRASZKACH	27
DO ANNY	28
O MIŁOŚCI	28
O RZYMIE	29
DO MIKOŁAJA MIELECKIEGO	29
NA MOST WARSZEWSKI	30
NA TENŻE	30
NA TENŻE	30
KSIĘGI TRZECIE	31
DO GÓR I LASÓW	31
DO PANA	31
NA LIPE	32
DO MIŁOŚCI	32
DO MIŁOŚCI	33
DO DZIEWKI	34
DO POETÓW	34
NA HERETYKI	35
DO MAGDALENY	35

DO FRASZEK	36
DO MIŁOŚCI.....	36
NA DOM W CZARNOLESIE.....	37
NAGROBEK STANISŁAWOWI STRUSOWI	38
NAGROBEK KOTOWI.....	38
EPITAFIUM JÓSTOWI GLACOWI.....	38
NA ZDROWIE.....	39
MODLITWA O DESZCZ.....	40
CZŁOWIEK BOŻE IGRZYSKO	40
NAGROBEK GAŚCE.....	41
TEMUŻ	41
DO DZIEWKI	42
MARCINOWA POWIEŚĆ.....	42
O FLISIE	43
FRASZKI DODANE.....	44
NA SŁOWNIK MĄCZYŃSKIEGO.....	44
ŹLE DOPIJAĆ SIĘ PRZYJACIELA.....	44
PRZYMÓWKA CHŁOPSKA.....	45

FRASZKI PIERWSZE

DO GOŚCIA

Jesli darmo masz te książki,
A spełna w wacku pieniążki,
Chwałę twą rzecz, gościu–bracie,
Bo nie przydziesz ku utracie;
Ale jeśliś dał co z taszki,
Nie kupiłeś, jedno fraszki.

NA SWOJE KSIĘGI

Nie dbają moje papiery
O przeważne bohaterzy;
Nic u nich Mars, chocia srogi,
I Achilles prędkonogi;
Ale śmiechy, ale żarty
Zwykły zbierać moje karty.
Pieśni, tańce i biesiady
Schadzają się do nich rady.
Statek tych czasów nie płaci,
Pracą człowiek próżno traci.
Przy fraszkach mi wżdy naleją,
A to wniwecz, co się śmieją.

O ŻYWCIE LUDZKIM

Fraszki to wszystko, cokolwiek myślemy,
Fraszki to wszystko, cokolwiek czyniemy;
Nie masz na świecie żadnej pewnej rzeczy,
Próżno tu człowiek ma co mieć na pieczy.
Zacność, uroda, moc, pieniądze, sława,
Wszystko to minie jako polna trawa;
Naśmiawszy się nam i naszym porządkom,
Wemkną nas w mieszek, jako czynią łątkom.

NA STARĄ

Teraz by ze mną zygrywać się chciała,
Kiedyś, niebogo, sobie podstarzała.
Daj pokój, prze Bóg! Sama baczysz snadnie,
Że nic po cierniu, kiedy róża spadnie.

SEN

Uciekałem przez sen w nocy,
Mając skrzydła ku pomocy,
Lecz mię miłość poimała,
Choć na nogach ołów miała.
Hanno, co to znamionuje?
Podobno mi praktykuje,
Że ja, będąc uwikłany
Tymi i owymi pany,
Wszystkich inszych łatwie zbędę –
Tobie służyć wiecznie będę.

RAKI

Folgujmy paniom nie sobie, ma rada;
Miłujmy wiernie nie jest w nich przysada.
Godności trzeba nie za nic tu cnota,
Miłości pragną nie pragną tu złota.
Miłują z serca nie patrzą zdrady,
Pilną prawdę nie kłamają rady.
Wiarę uprzejmą nie dar sobie ważą,
W miarę nie nazbyt ciągnąć rzemień każą.
Wiecznie wam służę nie służę na chwilę,
Bezpiecznie wierzcie nierad ja omyłę.

NA NABOŻNĄ

Jesli nie grzeszysz, jako mi powiadasz,
Czego się, miła, tak często spowiadasz?

NA NIESŁOWNĄ

Miałem nadzieję, że mi żyć miano,
Tak jako było z chucią obiecano;
Ale co komu rzecze białągłowa,
Pisz jej na wietrze i na wodzie słowa.

EPITAFIUM KOSOWI

Z żalem i z płaczem, acz za tve nie stoi,
Mój dobry Kosie, towarzysze twoi
W ten grób tve ciało umarłe włożyli,
Którzy weseli wczora z tobą byli.
Śmierć za człowiekiem na wszelki czas chodzi;
Niech zdrowie, niech nas młodość nie uwodzi,
Bo ani wzwiemy, kiedy wsiadać każą,
A tam ani płacz, ani dary ważą.

NA BARBARĘ

Jakoś mi już skaczesz słabo,
Folguj sobie, miła Barbaro, proszę cię.
Czart rozskakał tego swata,
Nie dba nic, choć kto ma lada co przed sobą.
Okazuje swoje sztuki,
Alboć nie wie, że masz w Nuremberku towar?
Ale ty wždy nie bądź głupia,
Nieznajomym nie daj dudkować przed sobą,
Nie zwierzaj się leda komu,
Nie puszczaj mnichów do dobrego mieszkania.
I kapłanów się wystrzegaj,
Raczej sama zawždy letanije śpiewaj!
A chcesz li mię słuchać dalej,
Moja Barbaro, nie szacuj dobrych ludzi!
Zawždy raczej szukaj zgody,
Niech za cię skacze, kto młotem dobrze robi.
Możesz odpruć i te wzorki,
Czyście tak nama z paciorkowym biczykiem.
A nie dufaj w żadne czary,
I pod pierzem szpetny staroświetski bieret.
Wiedźże, co masz czynić z sobą,
Bo lisi ogon za towar nie uchodzi.
A łotrowie, co to widzą,
W oczy pięknie, w kącie szykują swe draby.
Domyślajże się ostatka,
Wszakeś już swym dziatkom marcypan rozdała.

Z ANAKREONTA

Cieężko, kto nie miłuje, ciężko, kto miłuje,
Nacieężej, kto miłując łaski nie zyskuje.
Zacność w miłości za nic, fraszka obyczaje,
Na tego tam naraczej patrzą, kto daje.
Bodaj zdechł, kto się naprzód złota rozmiłował,
Ten wszytek świat swoim złym przykładem popsował.
Stąd walki, stąd morderstwa; a co jeszcze więcej,
Nas, chude, co miłujem, to gubi napręcej.

NA PODUSZKĘ

Szlachetne płótno, na którym leżało
Owo tak piękne w oczu moich ciało,
Przecz tego smutny u Fortuny sobie
Zjednać nie mogę, aby głowie obie
Pospołu na twym wdzięcznym mchu leżały,
A zobopólnych rozmów używały?
Więcej nie śmiem rzec, bo i tak się boję,
Że z tych słów Zazdrość myśl rozumie moje.

NA POSŁA PAPIESKIEGO

Pośle papieski rzymskiego narodu,
Uczysz nas drogi, a sam chybiasz brodu.
Nawracaj lepiej niżli twój woźnica,
Strzeż nas tam zawieźć, gdzie płacz i tesknica.

NA MATEMATYKA

Ziemię pomierzył i głębokie morze,
Wie, jako wstają i zachodzą zorze;
Wiatrom rozumie, praktykuje komu,
A sam nie widzi, że ma kurwę w domu.

O KSIĘDZU

Z wieczora na cześć księdza zaproszono,
Ale mu na noc małpę przywiedziono.
Trwała tam chwilę ta miła biesiada,
Aż ksiądz zamieszkał i mszej, i obiada!

O GOSPODYNIEJ

Proszono jednej wielkimi prośbami,
Nie powiem o co, zgadniecie to sami.
A iż stateczna była białągłowa,
Nie wdawała się z gościem w długie słowa,
Ale mu z mężem do łaźniej kazała,
Aby mu swoją myśl rozumieć dała.
Wnidą do łaźniej, a gospodarz miły
Chodzi by w raj, nie zakrywszy żyły.
A słusznie, bo miał bindasz tak dostały,
Żeby był nie wlaźł w żadne famurały.
Gość poglądając dobrze żyw, a ono
Barzo nierówno pany podzielono.
Nie mył się długo i jechał tym chutniej:
Nie każdy weźmie po Bekwarku lutniej.

O CHŁOPCU

Pan sobie kazał przywieść białągłową,
Aby z nią mógł mieć tajemną rozmowę.
Czekawszy chłopca dobrze długą chwilę,
Tak żeby drugi uszedł był i milę,
Pojrzy pod okno, a ci sobie radzi!
I rzecze z góry do onej czeladzi:
„Po diable, synku, folgujesz tej paniej:
Jam kazał przywieść, a ty jedziesz na niej.”

NA PANY

Ciężko mi na te terazniejsze pany:
Siebie nie baczą, a ganią dworzany.
„W on czas – pry – czystych zapaśników było,
Szermierzów, gońców, aż i wspomnieć miło.
A dziś co młodzi pacholcy umieją?
Jedno w się wino jako w beczkę leją.”
Prawda, że wielka w sługach dziś odmiana,
Ale też trudno o takiego pana,
O jakich nam więc starszy powiadali;
Oni się w męstwie, w dzielności kochali,
Dziś leda Żyda z workiem pieprzu wolą –
Nie dziw, że rzadko za tarczami kołą.

NA SOKALSKIE MOGIŁY

Tusmy się mężnie prze ojczyznę bili
I na ostatek gardła położyli.
Nie masz przecz, gościu, złez nad nami tracić,
Taką śmierć mógłbyś sam drogo zapłacić.

O DOKTORZE HISZPANIE

„Nasz dobry doktor spać się od nas bierze,
Ani chce z nami doczekać wieczerze.”
„Dajcie mu pokój! najdziem go w pościeli,
A sami przedsię bywajmy weseli!”
„Już po wieczerzy, pódźmy do Hiszpana!”
„Ba, wierę, pódźmy, ale nie bez dzbana.”
„Puszczaj, doktorze, towarzyszu miły!”
Doktor nie puścił, ale drzwi puściły.
„Jedna nie wadzi, daj ci Boże zdrowie!”
„By jeno jedna” – doktor na to powie.
Od jednej przyszło aż więc do dziewięci,
A doktorowi mózg się we łbie maści.
„Trudny – powiada – mój rząd z tymi pany:
Szedłem spać trzeźwio, a wstanę pijany.”

O ŚLACHCICU POLSKIM

Jeden pan wielomozny niedawno powiedział:
„W Polsce ślachcic jakoby też na karczmie siedział;
Bo kto jedno przyjedzie, to z każdym pić musi;
A żona, pościel zwłócząc, nieboga się krtusi.”

O FRASZKACH

Najdziesz tu fraszkę dobrą, najdziesz złą i średnią,
Nie wszystkoć mury wiodą materyją przednią;
Z boków cegłę rumieńszą i kamień ciosany,
W pośrzodek sztuki kładą i gruz brakowany.

O ŚMIERCI

Śmiesznie to rzekła jedna białagłowa
Słuchając pieśni, w której są te słowa:
„Rada bym śmierci, by już przyszła na mię”;
– Proszę, kto śmiercią, niech go też mam znamię.

DO PANIEJ

Imię twe, pani, które rad mianuję,
Najdziesz w mych rymiech często napisane,
A kiedy będzie od ludzi czytane,
Masz przed inszymi, jeśli ja co czuję.

Bych cię z drogiego marmoru postawił,
Bych cię dał ulać i z szczerego złota
(Czego uroda i twa godna cnota),
Jeszcze bych cię czci trwałej nie nabawił.

I mauzolea, i egipskie grody
Ostatniej śmierci próżne być nie mogą;
Albo je ogień, albo nagłe wody,
Albo je lata zazdrościwe zmogą;

Sława z dowcipu sama wiecznie stoi,
Ta gwałtu nie zna, ta się lat nie boi.

O ŻYWCIE LUDZKIM

Wieczna Myśli, któraś jest dalej niż od wieka,
Jesli cię też to rusza, co czasem człowieka,
Wierzę, że tam na niebie masz mięsopust prawy
Patrzac na rozmaite świata tego sprawy.
Bo leda co wyrzucisz, to my, jako dzieci,
W taki treter, że z sobą wyniesieni i śmieci.
Więc temu rękaw urwą, a ten czapkę straci;
Drugi tej krotchwile i włosy przyplaci.
Na koniec niefortuna albo śmierć przypadnie,
To drugi, choćby nierad, czacz porzuci snadnie.
Panie, godno li, niech tę rozkosz z Tobą czuję:
Niech drudzy za łby chodzą, a ja się dziwuję.

KSIĘGI WTÓRE

KU MUZOM

Panny, które na wielkim Parnazie mieszkacie,
A ippokreńską rosą włosy swe maczacie,
Jeslim się wam zachował jako żyw statecznie,
Ani mam wolej z wami rozłączyć się wiecznie;
Jesli królom nie zajrzę pereł ani złota,
A milsza mi daleko niż pieniądze cnota;
Jesli nie chcę, żebyście komu pochlebiały
Albo na mię u ludzi niewdzięcznych zebrały:
Proszę, niech ze mną za raz me rymy nie giną;
Ale kiedy ja umrę, ony niechaj słyń!

DO JADWIGI

Wróc mi serce, Jadwigo, wróc mi, prze Boga,
A nie bądź przeciwko mnie tak barzo sroga,
Bo po prawdzie z samego serca krom ciała
Nie baczę, żebyś jaki pożytek miała;
A ja trudno mam być żyw, jesliże muszę
Stracić lepszą część siebie, a owszem, duszę.
Przeto uczyn tak dobrze: albo wróc moje,
Albo mi na to miejsce daj serce swoje!

O ROZWODZIE

Przyszedł chłop do biskupa chcąc się rozwieść z żoną.
Pytają go: „Czemuż tak w oczu twych mierzioną?”
„Atolim jej nie zastał dziewicą, ksze miły!”
A biskup mu zaś powie: „O błaznie opity,
Przychodzi to na króle i wysokie stany,
A nie przynoszą takich plotek przed kapłany.
I ty, chłopie, jeśli się tak dziewice chciało,
Mogłeś do Kolna jechać: tam ich jest niemało.”

NA LIPE

Gościu, siądź pod mym liściem, a odpoczni sobie!
Nie dójdzie cię tu słońce, przyrzekam ja tobie,
Choć się nawysszej wzbije, a proste promienie
Ściągną pod swoje drzewa rozstrzelane cienie.
Tu zawsze chłodne wiatry z pola zawiewają,
Tu słowicy, tu szpacy wdzięcznie narzekają.
Z mego wonnego kwiatu pracowite pszczoły
Biorą miód, który potym szlachci pańskie stoły.
A ja swym cichym szeptem sprawić umiem snadnie,
Że człowiekowi łącno słodki sen przypadnie.
Jabłek wprawdzie nie rodzę, lecz mię pan tak kładzie
Jako szczep napłodniejszy w hesperyskim sadzie.

DO PETRYŁA

Dawnoć nie stoi owa rzecz, Petryło,
A przedsięć igrać z niewiastami miło.
Wyjadłeś wszytki recepty z apteki
Dla tej ociętnej i niestałej deki.
Wielka część ludzi nie będzie wierzyła,
Że co nie stojąc – przedsięć stoi siła.

Z GRECKIEGO

Nie znam się ku tym łupom: kto li to, szalony,
W Marsowym domu przybił ten dar niezdarzony?
Widzę całe szyszaki, tarcze nie skrwawione,
Widzę drzewa i groty nic nie naruszone.
Gore mi twarz przed wstydem, a pot przez mię bije.
Raczej gmach i łożnicę tym niechaj obje,
A mój kościół przyszlachci łupy skrwawionymi;
Srogi Mars rychlej się da ubłagać takimi.

DO PRZYJACIELA

Nie frasuj sobie, przyjacielu, głowy,
Chociaś zawiedzion omylnymi słowy;
Poczekaj jeszcze, a przypatrz się pilnie,
Jesli prawdziwie czy mówię omylnie,
Że białęgłowy na to się ćwiczyły,
Aby nas za nos, prostaki, wodziły.
Ja nic nie twirdzę, ale mi ty powiesz,
Kiedy się też sam pewnej rzeczy dowiesz.
A ja przestanę na twoim wyroku,
Jako mam trzymać o tej kości z boku.

O KOZŁE

Kozieł, kto go zna, piwszy do północy,
Nie mógł do domu trafić o swej mocy;
Ujrzawszy kogoś: „Słuchaj, panie młody,
Proszę cię, nie wiesz ty mojej gospody?”
A ten: „Niech cię znam, tedy się dowiewa.”
„Jam – pry – jest Kozieł.” „Idźże spać do chlewa!”

DO JANA

Janie, mój družba,
Jeslić się służba
Dobrze nie płaci,
Nie jużci traci
Cnota swe myto;
Ale sowito
Bóg zwykł nagradzać
Temu, kto zdradzać
Nie zwykł nikogo.
Przeto choć srogo
Szczęście się z tobą
Obchodzi, sobą
Nic nie trwóż, ale
Trwaj rowien skale,
Której nie mogą
Nawiętszą trwogą
Poruszyć wały,
Kiedy powstały
Na morzu wielkim.
Także we wszelkim
Nieszczęściu i ty
Bądź niepożyty,
A trwaj statecznie,
Bo nie już wiecznie
Fortuna służy,
Komu podruży,
Ani porzuci,
Kogo zasmuci.

O KAPELANIE

Królowa do mszej chciała, ale kapelana
Doma niealeziono, bo pilnował dzbana.
Przyjdzie potym nierychło w czerwonym ornacie.
A królowa: „Ksze miły, długo to sypiacie!”
A mój dobry kapelan na ono łajanie:
„Jeszczem ci się dziś nie kładł, co za długie spanie?”

O KAZNODZIEI

Pytano kaznodzieje: „Czemu to, prałacie,
Nie tak sami żywicie, jako nauczacie?”
(A miał doma kucharkę.) I rzecze: „Mój panie,
Kazaniu się nie dziwuj, bo mam pięćset na nie;
A nie wzięłbych tysiąca, mogę to rzec śmieie,
Bych tak miał czynić, jako nauczam w kościele.”

EPITAFIUM ANDRZEJOWI BZICKIEMU, KASZ- TELANOWI CHEŁMSKIEMU

Możem się nie owszejki skarżyć na te lata;
Jakokolwiek, jest przedsię godności zapłata.
Jędrzej Bzicki w tym grobie leży położony,
Który acz nie w majątnym domu urodzony,
Jednak za dowcipem swym, którym go był hojnie
Bóg obdarzył, a on im szafował przystojnie,
Był wziętym u wszech ludzi, siedział w pańskiej radzie,
Co mu więtszą cześć niosło niż złoto w pokładzie.
Do Turek posłem chodził, labirynty prawne,
Jesli jednemu w Polsce, jemu były jawne.
Umarł prawie na ręku u życzliwej żony
I leży pod tym zimnym marmorem zamkniony.

DO DZIEWKI

Daj, czego nie ubędzie, byś nawięcej dała:
Daj, czego próżno dawać potym będziesz chciała,
Kiedyć zmarski twarz zorzą, a gładkie źwierciadło
Okáže to na oko, że cię siła spadło.
Już tam służyć nie będą te pieszczone słowa:
„Stachniczku, duszo moja!” – rychlej: „Bądź mi zdrowa,
Maryja, łaski pełna!” – a w rękę pacierze,
Na jakie przy kościele baba pieniądz bierze.
Teraz, możesz leliją piękny włos otoczyć,
Teraz możesz zaśpiewać, możesz w tańcu skoczyć;
Po chwili przydzie druga, którą przejdiesz laty,
I rzeczeć: „Weźm ty kądział; przystojniej mnie z swaty.”

DO SNU

Śnie, który uczysz umierać człowieka
I ukazujesz smak przyszłego wieka,
Uspi na chwilę to śmiertelne ciało,
A dusza sobie niech pobuja mało!
Chce li, gdzie jasny dzień wychodzi z morza,
Chce li, gdzie wieczór gaśnie pozna zorza
Albo gdzie śniegi panują i lody,
Albo gdzie wyschły przed gorącym wody.
Wolno jej w niebie gwiazdom się dziwować
I spornym biegom z bliska przypatrować,
A jako koła w społecznym mijaniu
Czynią dźwięk barzo wdzięczny ku słuchaniu.
Niech się nacieszy nieboga do woli,
A ciało, które odpoczynek woli,
Niechaj tym czasem tesknice nie czuje,
A co to nie żyć, w czas się przypatruje.

NA FRASZKI

A cóż czynić? Pijaństwo zbytnie zdrowiu szkodzi;
Gra też częściej z utratą niż z zyskiem przychodzi;
A nadzieje zaś nie masz wzajemnej miłości,
A owa na swą szkodę suszy barzo kości.
Wy tedy, co kto lubi, moi towarzysze,
Pijcie, grajcie, miłujcie – Jan fraszki niech pisze!

O PROPORCYJEM

Atoli patrząc na swe jajca silne,
Myślałem rzeczy moim zdaniem pilne:
Jesli mię chce mieć szczęście w tym nierządzie,
Niech mi da wedle proporcycyjej mądzie.

O STARYM

Stary miał *priapismum*, nieukładną mękę.
Lecz była młodej żenie ta niemoc na rękę,
Bo się pan często parzył w przyrodzonej wannie,
Co więcej niżli jemu pomagało Hannie.
Potym go uleczyli mądrzy doktorowie,
A pani w płacz nieboga: „Biadaż mojej głowie!
Kiedyś ty, mężu, stękał, jam się dobrze miała,
A kiedyś ty zasię zdrów, ja będę chorzała.”

NA ZACHOWANIE

Co bez przyjaciół za żywot? Więzienie,
W którym niesmaczne żadne dobre mienie.
Bo jeśli się co przeciw myśli stanie,
Już jako możesz, sam przechowaj, panie!
Nikt nie poradzi, nikt nie pożałuje;
Takżeć, jeśli się dobrze posażkuje,
Żaden się z tobą nie będzie radował,
Sam sobie będziesz w komorze smakował.
Co ludzi widzisz, wszystko podejrzani,
W oczy cię chwali, a na stronie gani.
Nie słyszysz prawdy, nie słyszysz przestrogi,
Być wierę miały urósć na łbie rogi.
Uchowaj Boże takiego żywota,
Daj raczej miłość, a chocia mniej złota!

O ŁAZARZOWYCH KSIĘGACH

Coć wymyślili ci heretykowie?
(Bo tak filozof luterana zowie.)
Łazarz on święty, kiedy znowu ożył,
Napisał księgi, w które wszystko włożył,
Cokolwiek widział albo co i słyszał
Na onym świecie, gdy pod ziemią dyszał.
Ale ich nie chciał pokazać nikomu,
Ani obcemu, ani swoim w domu.
Aż gdy miał umrzeć, natenczas tam wskazał
Po filozofa i temuż ukazał
One swe księgi, ale zawiązane
I nadto jeszcze zapieczętowane.
I rzecze k'niemu: „Ja śmierć bliską czuję,
A tak cię tymi księgami daruję,

Gdziem wszystko włożył, com widział i słyszał
Na onym świecie, gdym pod ziemią dyszał.
Ale cię proszę, byś ich nie otwierał,
Aż kiedy także sam będziesz umierał.
Bo tam nic nie masz, czego żywym trzeba:
Wszystko się plecie coś około nieba.
Przeto tymczasem inszych rzeczy pytaj,
A moje księgi przy skonaniu czytaj!
A przeczytawszy oddasz je drugiemu
Filozofowi także uczonemu.
I tak do końca niech się podarzają,
A przed skonaniem tylko je czytają!”
Tamże przywiedzion mój filozof k'temu.
Że przysiągł dosyć uczynić wszystkiemu.
Łazarz w tym skonał; wziął filozof księgi,
Dawno by w nich był, by nie dla przysięgi;
Owa tak długo leżał w tym rosole,
Że one księgi rozłożył po stole,
Pocznie wartować, ali papier goły:
„Ba to – pry – pismo nie z głębokiej szkoły.”
Więc, jako czytał, tak też trzymał o tym
I podał drugim filozofom potym.

DO JĘDRZEJA

A cóż radzisz, Jędrzeju? (Wszak mogę w tve uszy
Beśpiecznie wszystko włożyć, co mi serce kruszy.)
I sam już baczyć możesz, że moje posługi
U tej paniej nieważne, które zna czas długi
I stateczne, i wierne; a kiedy by chciała
Prawdę mówić, rychlej z nich cześć niż lekkość miała.
Jakiem ja dary dawał? Jakiem rymy składał?
A dziś mię wstyd: bom więcej, niż było, przykładał.
Równałem często jej płeć ku rumianej zarzy,
A ona kramną barwę nosiła na twarzy.
Chwaliłem jej niegodne chwały obyczaje,
Więc mi też mą nieprawdę fałszem dziś oddaje.
Przeto póki gniew świeży w mym sercu panuje,
Póki człowiek swą krzywdę i wzgardzenie czuje,
Ratuj mię, jako możesz, a wyrwi z niewoli!
Nie wiesz, jako niewdzięczna miłość w sercu boli.

DO STANISŁAWA POREBSKIEGO

Jesli co ważne jest świadectwo moje,
Porebski złoty, *Skotopaski* twoje
W tej wadze u mnie, żeby się mógł do nich
Teokryt przyznać, tak ja trzymam o nich.

O BEKWARKU

By lutnia mówić umiała,
Tak by nam w głos powiedziała:
„Wszyscy inszy w dudy grajcie,
Mnie Bekwarkowi niechajcie!”

O ALEKSANDRZECH

Aleksander sławną Troję skaził,
Aleksander Persy z państwa zraził,
Aleksander ufrasował żaki,
Aleksander powadził Polaki.

NAGROBEK OPIŁEJ BABIE

„Czyj to grób?” – „Bodaj zdrów pił.” – „Czyja to mogiła?”
„Jeno rychło, już bych dwie tymczasem wypila.”
„Nie chcewa się rozumieć.” – „Należy mnie sporzej!”
„Wściekła babo, nie pijęć do ciebie.” – „Tym gorzej.”
„Imię twoje chcę słyszeć.” – „A szatan ci po tym;
Wiedzieć, kto w tamtym grobie albo kto w owo tym?”
„Miejże się tedy dobrze!” – „A jako bez piwa?”
„Przyuczaj się!” – „Nie byłam trzeźwia jako żywa!”

DO WENERY

Wenus, nie odnawiaj mi już przeszłej nadzieje,
Niech się mój nieprzyjaciel (wszak wiesz kto) nie śmieje!
Bo lepsza pewna wolność niż rozkosz wątpliwa,
Ta zawsze ze mną, a z tej często nic nie bywa,
A nasze troski wniwecz, wniwecz i staranie,
Którym to sfalszowane kupujem kochanie.
Podejrzany mi twój śmiech i tve słodkie słowa
Boję się, by nie była znowu jaka zmowa.
Jako chcesz; aleć tego pełne będą karty,
Chociać mój płacz u ciebie śmiech tylko a żarty.

NA HISTORYJĄ TROJAŃSKĄ

Nie dopiero to wiedzą, że dobrze miłować.
Ważył się przedtym Parys przez morze żeglować
Dla nadobnej Heleny, którą jemu była
Za złote jabłko piękna Wenus namieniła.
Nie dbał, chociaż pogonia miała być za nimi,
Choć miał tego przypłacić braty rodzonymi,
Na koniec swym upadem i wszytkiego domu.
Smakowała mu miłość, nie wiem, jako komu.

DO SWYCH RYMÓW

Rymy głupie, rymy nieobaczne,
W których jako we zwierciadle znaczne
Me szaleństwo, idźcie w ogień wszytki,
A zatłum'cie mój postępek brzydki,
Za który się długo wstydać muszę.
Serdecznego żalu tu nie ruszę,
Bo ten w twardym dyjamentcie ryto,
Aby wiecznie trwał, czego mnie lito.
O przyczynę, prze Bóg, nie pytajcie
Ani mi tej rany odnawiajcie!
Niewdzięczność mię ludzka potępiła,
Bodaj się źle wrychle zapłaciła!

DO ANNY

Wczora, czekając na tve obietnice
I zabywając niejako tesknice,
Napisałem ci krom rozmysłu wszego
Ten rym niegładki, skąd byś serca mego
Frasunk poznała i myśl utrapioną.
Anno, twoimi słowy zawiedzioną,
Bom ustawicznie rachował godziny
A szukał twego mieszkania przyczyny.
Chciałem li czytać, tom nic nie rozumiał;
Chciałem li zagrać, tom począć nie umiał.
Na koniec wzięwszy we mdłą rękę piórko
Pisałem: „Ojca prawdziwego córko
Nieprawie słowna!” – a w tym mię sen zmorzył,
Gniew upokoił, nadzieję umorzył.

DO ANDRZEJA TRZECIESKIEGO

Bógżeć zapłać, Jędrzeju, żeś mię dziś upoił,
Boś we mnie niepotrzebne troski upokoił,
Które mi serce gryzły, jako to być musi,
Gdy człowieka niewdzięczność opętana dusi.
Wiem dobrze, że niedługo ze mną tej rozkoszy,
Bo to wszystko po chwili trzeźwia myśl rozpłoszy,
Ale witaj mi ta noc wolna od frasunku!
Któż wiedział, by tak wiele należało w trunku?

O FRASZKACH

Próżno mnie do dziewięci lat swe fraszki chować,
Jako ksiąg mądrych ludzi zwykli poprawować,
Bo tu moją pilnością już nic nie przybędzie:
Bych kreślił i nadkreślił, fraszka fraszką będzie.

DO ANNY

Królowi rówien, a jeśli się godzi
Mówić co więcej, i króla przechodzi,
Anno, kto siedząc prawie przeciw tobie,
Przypatruje się coraz twojej osobie
I słucha twego śmiechu przyjemnego,
Co wszytkich zmysłów zbawia mię, smutnego,
Bo skoro namniej wzrok skłonię ku tobie,
Słowa nie mogę domacać się w sobie;
Język mi zmilknie, płomień się w mię kradnie,
W uszu mi piszczy, noc przed oczy padnie,
Pot przez mię bije, drzę wszytek i bladnę,
Tylko że martwy przed tobą nie padnę.

O MIŁOŚCI

Kto naprzód począł Miłość dziecięciem malować,
Może mu się zaprawdę każdy podziwować;
Ten widział, że to ludzie bez rozumu prawie,
A wielkie dobra tracą przy tej głupiej sprawie.
Tenże nie darmo przydał do ramienia pierze,
Bo tam częsta odmiana; to gniew, to przymierze.
Strzały znaczą, że nagle człowieka ugodzi,
A z onej rany żaden zdrowo nie odchodzi.
We mnie strzały mieszkają i ten bożek mały,
Ale mu pewnie wszytki pióra wypadały,
Bo się nie da wypłoszyć nigdziej z serca mego
Ani mi odpoczynku pozwoli żadnego.
Co za rozkosz masz mieszkać w suchych kościach moich
Zaby już nie czas przenieść gdzie indziej strzał swoich?
Lepiej swej mocy na tych nieukach skosztujesz,
Bo już nie mnie, ale mój tylko cień frasujesz,

Który jeśli zatracisz, kto tak śpiewać będzie?
Z moich tych prostych rymów jesteś sławnym wszędzie,
Które rumianej twarzy i oka czarnego
Nie zamilczą u paniej, i chodu snadnego.

O RZYMIE

Jako wszystkie narody Rzymowi służyły,
Póki mu dostawało i szczęścia, i siły,
Także też, skoro mu się powinęła noga,
Ze wszystkiego nań świata uderzyła trwoga.
Fortunniejszy był język, bo ten i dziś miły:
Tak zawsze trwalszy owoc dowcipu niż siły.

DO MIKOŁAJA MIELECKIEGO

Na swe złość mię upoił, mój dobry starosta,
Bo czegoś snąć nie wiedział, toć opowiem sprosta.
Mnimasz ty, że ja tobie kłaniam się dlatego,
Iżes syn wojewody, nie wiem tam, jakiego.
Albo że się masz dobrze, i złota na tobie
I na tych dosyć widzę, które masz przy sobie.
Fraszka u mnie twe herby i wsi pełne kmieci:
Hańba (mówią Grekowie) bohatyrskie dzieci.
A pieniądze takie są, że je i źli mają,
I co wiedzieć, jako ich drudzy używają.
Ale wiesz, co mię trzyma i garnie ku tobie?
To, iż przodków swych zostać masz za lekkość sobie,
A coć Bóg dał z łaski swej, tym szafujesz bacznie,
Służąc panu i Rzeczy Pospolitej znacznie.
Chudymi nie brakujesz, ale kto cnotliwy,
W jakimkolwiek bądź pierzu, temuś ty chętniwy.
To jest grunt; insze rzeczy, których się chwytają
Ludzie prości, jako dym wiatry roznaszają.

NA MOST WARSZEWSKI

Nieubłagana Wisło, próżno wstrząsasz rogi,
Próżno brzegom gwałt czynisz i hamujesz drogi;
Nalazł fortel król August, jako cię miał pożyć,
A ty musisz tę swoje dobrą myśl położyć,
Bo krom wioseł, krom prumów już dziś suchą nogą
Twój grzbiet nieujeżdżony wszyscy deptać mogą.

NA TENŻE

To jest on brzeg szczęśliwy, gdzie na czasy wieczne
Litwa i Polska mają sejmy mieć społeczne.
A ten, który to wielkim swym staraniem sprawił,
Aby już więc żadnego wstretu nie zostawił,
Wisłę, która nie zawsze przewoźnika słucha,
Mostem spętał; bród wielki, ale droga sucha.

NA TENŻE

Nie woła dziś przewoźnik: „Wsiadaj, kto ma wsiadać!
Niebezpieczne się wozić, gdy mrok pocnie padać.”
Słysz, mam ja zegar w mieszku, który póki bije,
Póty też i gospodarz, co go nosi, pije.
A ty spi, przewoźniku, nie dbając na goście;
Byś i darmo chciał przewieźć, ja wolę po moście.

KSIĘGI TRZECIE

DO GÓR I LASÓW

Wysokie góry i odziane lasy!
Jako rad na was patrzę, a swe czasy
Młodsze wspominam, które tu zostały,
Kiedy na statek człowiek mało dbały.
Gdziem potym nie był? Czegom nie skosztował?
Jażem przez morze głębokie żeglował,
Jażem Francuzy, ja Niemce, ja Włochy,
Jażem nawiedził Sybilline lochy.
Dziś żak spokojny, jutro przypasany
Do miecza rycerz; dziś między dworzany
W pańskim pałacu, jutro zasię cichy
Ksiądz w kapitule, tylko że nie z mnichy
W szarej kapicy a z dwojakim płatem;
I to czemu nic, jeśliż opatem?
Taki był Proteus, mieniać się to w smoka,
To w deszcz, to w ogień, to w barwę obłoka.
Dalej co będzie? Śrebrne w głowie nici,
A ja z tym trzymam, kto co w czas uchwyci.

DO PANA

Bóg tylko ludzkie myśli wiedzieć może
I ku dobremu samże dopomoże;
Ale cokolwiek przeciwnego Jemu,
Dobrze nie padnie, by więc najmędrszemu.
Wszytko wiesz, Panie: zgub, co przeciw Tobie,
A zdarz, jako Pan, coś ulubil sobie.

NA LIPE

Uczony gościu! Jeśli sprawą mego cienia
Uchodzisz gorącego letnich dni promienia,
Jeślić lutnia na łonie i dzban w zimnej wodzie
Tym wdzięczniejszy, że siedzisz i sam przy nim w chłodzie:
Ani mię za to winem, ani pój oliwą,
Bujne drzewa nalepiej dżdżem niebieskim żywą;
Ale mię raczej daruj rymem pochwalonym,
Co by zazdrość uczynić mógł nie tylko płonym,
Ale i płodnym drzewom; a nie mów:
„Co lipie Do wirszów?” – skaczą lasy, gdy Orfeus skrzypie.

DO MIŁOŚCI

Długoż masz, o Miłości, frasować me lata?
Czy podobno przed czasem chcesz mię zgładzić z świata?
Nie tegoć zasłużyły wdzięczne rymy moje,
Które od umarzonego morza imię twoje
Rozniosły aż do brzegu murzyńskiej granice,
Gdzie wieczny znój panuje i wieczne cieplice
A ty mię za to zabij, o rozbójca srogi,
Aby nie tylko Orfeus wysławiając bogi
Był piorunem trozębym z wysoka przerażon,
Ale i ja od ciebie za swoje chęć skażon.
Jednak: abo nie każda krwawa twoja rana,
Abo znośna niewola u wdzięcznego pana.
Tak li ty chcesz, tak li to niesie szczęście moje,
Nie chcę przec; mam czym cieszyć smutne serce swoje.
A ty, przebóg, nie zajrzy; gniew li to twój czuję,
Łaskę li, niech do śmierci tę jedną miłuję!

DO MIŁOŚCI

Matko skrzydlatych Miłości,
Szafarko trosk i radości,
Wsiądź na swój wóz uzłocony,
Białym łabędziom zwierzony!
Puść się z nieba w snadnym biegu,
A staw' się na wiślnym brzegu,
Gdzie ku twej ści ołtarz nowy
Stawię swą ręką darnowy.
Nie dam ci krwawej ofiary,
Bo co mają srogie dary
U boginie dobrodziej
Czynić i światu życzliwej?
Ale dam kadzidło wonne,
Które nam kraje postronne
Posyłają; dam i śliczne
Zioła w swych barwach rozliczne.
Masz fijołki, masz leliję,
Masz majeran i szałwiją,
Masz wdzięczny swój kwiat różany,
To białe, a to rumiane.
Tym cię błagam, o królowa
Bogatego Cypru, owa
Abo różne serca zgodzisz,
Abo i mnie wyswobodzisz.
Ale raczej nas oboje
Wzów' pod złote jarzmo swoje;
W którym niechaj ci służywa,
Póki ja i ona żywa.
Przyzwól, o matko Miłości,
Szafarko trosk i radości!
Tak po świecie niechaj wszędzie
Twoja władza wieczna będzie!

DO DZIEWKI

Jesli to rada widzisz, a życzysz mi tego,
Abych prze cię używał frasunku wiecznego,
Cóż ci rzec, dziewczko sroga? Po prawdzie jam tobie
Inaczej to zadziałał, a co dziś na sobie
Odnoszę, dzieje mi się nad moje zasługi;
Ledwe taki na świecie niefortunny drugi.
Czego dalej chcesz po mnie? Czy jeszcze wątpliwa
Moja chęć przeciw tobie? Noc w myślach teskliwa
I te ogniste gwiazdy, rozsiane po niebie,
Świadkiem, że nic miłszego nie mam okrom ciebie.
Czy zgola nie chcesz, abyś sługę ze mnie miała?
Po prawdzie, by się miłość z rozumem sprzągała,
Wzgarda by miała ruszyć każdego, a już by
Lepiej się odrzec za raz i pana, i służby.
Ale co potym? Miłość ma swe obyczaje,
Zna, co lepiej, a przedsię przy gorszym zostaje.
A ty, jesli nadzieję chcesz o łasce swojej
Zgasić we mnie, już dawno pragniesz śmierci mojej.

DO POETÓW

Jako Chiron, ze dwojej natury złożony,
Wzgórę człowiek, a na dół koń nieobjeżdżony,
Rad był, kiedy przyjmował do swej leśnej szopy
Nauczonego syna pięknej Kalijopy,
Naonczas gdy do Kolchów rycerze wybrani
Pławili się przez morze po kozuch barani:
Równiem wam i ja tak rad, zacni poetowie!
A jesli u Chirona cni bohaterowie
Przyjmowali za wdzięczne wieczerzą ubogą,
Bo tam wszytka cześć była mleko z swinią nogą:

Nie gardźcie i wy tym, co dom ubogi niesie,
Bo jako Chiron także i ja mieszkam w lesie.
Będzie ser, będzie szoldra, będą wonne śliwy;
Każecie li też zagrać, i na tom ja chciwy.
Owa prosto będziecie ze mnie mieć Chirona,
Tylko że ja nie włożę za sobą ogona.

NA HERETYKI

Po co wy, heretycy, w kościele bywacie,
Kiedy ceremonije za śmiech sobie macie?
Jesli zła w oczu waszych msza i procesyja,
Aza lepsze łakomstwo i ta ambicyja?
Wyjmi, nieboże, bierzmo pierwej z oka swego,
A potym ździebłka sięgaj w oczach u drugiego!
Chwalisz, jako w twym zborze dobrze nauczają,
A przedsię tam się ciśniesz, kędy rozdawają.
A jesli jeszcze z niczym odjedziesz do żony,
Jakobyś wodę święcił albo też krzcil dzwony.

DO MAGDALENY

Ukaż mi się, Magdaleno, ukaż twarz swoją,
Twarz, która prawie wyraża różą oboję.
Ukaż złoty włos powiewny, ukaż swe oczy,
Gwiazdom równe, które prędko krąg nieba toczy.
Ukaż wdzięczne usta swoje, usta różane,
Pereł pełne, ukaż piersi miernie wydane
I rękę alabastrową, w której zamknięte
Serce moje. O głupie, o myśli szalone!
Czego ja pragnę? O co ja, nieszczęsny, stoję?
Patrząc na cię, wszystko władzę straciłem swoje;
Mowy nie mam, płomień po mnie tajemny chodzi,
W uszu dźwięk, a noc dwoista oczy zachodzi.

DO FRASZEK

Fraszki nieprzepełnione, wdzięczne fraszki moje,
W które ja wszystkie kładę tajemnice swoje,
Bądź łaskawie Fortuna ze mną postępuje,
Bądź inaczej, czego śnać więcej się najduje.
Odrałliby się kiedy kto tak pracowity
Żeby z was chciał wyczerpać umysł mój zakryty:
Powiedzcie mu, niech próżno nie frasuje głowy,
Bo się w dziwny Labirynt i błąd wda takowy,
Skąd żadna Aryjadna, żadne kłębki tylne
Wywieść go móc nie będą, tak tam ścieżki mylne.
Na koniec i sam cieśla, który to mistrował,
Aby tu rogatego chłopobyka chował,
Nie zawsze do wrót trafi, aż pióra szychtuje
Do ramienia, toż ledwe wierzchem wylatuje.

DO MIŁOŚCI

Jam przegrał, ja, Miłości! – Tyś plac otrzymała,
Tyś mię prawie do zimnej wody już doznała.
Widzę swój błąd na oko i próżne nadzieje,
A przed wstydem i żalem serce prawie mdleje.
Ku temuś mię kresowi swym pochlebstwem wiodła,
Abyś mię czasu swego tak haniebnie zbodła.
Zbodłaś mię, a ten zastrzał twój nielitościwy
Mnie być pamiętny musi, pókim jedno żywy,
Acz i żywot w twych ręku, a jeśli litości
Twey nade mną nie będzie, jam zginął, Miłości!
Zginałem, a łzy moje dokonać mię mają
Które mi z oczu płynąć nigdy nie przestają.
Postaw' słupek marmórowy, znak zwycięstwa twego,
Na nim zawieś zewłoki poimania swego,

Zewłoki, jakie widzisz, i korzyść ubogą,
Bo w tyraństwie twym ludzie zbogacieć nie mogą.
Cokolwiek jest, twój łup jest: weźmi naprzód z głowy
Na poły już przewiedły wieniec fijołkowy.
Potym lutnią, a przy niej pieśni żałościwe,
Na jakie się zdobyło serce nieszczęśliwe;
To też nocny przewodnik, świeca opalona,
I broń w poznych przygodach nieraz doświadczona.
Jest co więcej? Facelet łzami napojony,
W nim obrączka ze złota, upominek płony,
A nawet mieszek próżny; toć wysługa moja,
A na ten czas, Miłości, ze mnie korzyść twoja,
Na której przestań, proszę, a mnie nieszczęsnego
Z uszyna puść do domu, jako z targu złego!

NA DOM W CZARNOLESIE

Panie, to moja praca, a zdarzenie Twoje;
Raczyż błogosławieństwo dać do końca swoje!
Inszy niechaj pałace marmórowe mają
I szczerym złotogłowem ściany objijają,
Ja, Panie, niechaj mieszkam w tym gniaździe ojczystym,
A Ty mię zdrowiem opatrz i sumnieniem czystym,
Pożywieniem ućciwym, ludzką życzliwością,
Obyczajmi znośnymi, nieprzykrą starością.

NAGROBEK STANISŁAWOWI STRUSOWI

Nie nowina to Strusom na wszelaką trwozę
Ciały swymi zawalać złym pohańcom drogę;
Tak dziad zginął, tak ociec, tak moi stryjowie;
Tenże upad i mojej naznaczon był głowie,
Bom legł we krwi pogańskiej, a kto mię żałuje,
Znać, że nie wie, jako śmierć ućciwa smakuje.
Stanisław Strus tu leżę; nie wchodź, poganinie!
Sprawiedliwa waśń i po śmierci nie ominie.

NAGROBEK KOTOWI

Pókiś ty, bury kocie, na myszach przestawał,
A w insześ się myślistwo z jastrząby nie wdawał,
Byleś w łasce u ludzi i głaskanoć skórę,
A tyś mrużąc podnosił twardy ogon wzgóre.
Teraz, jakoś ku myszom chciał mieć i półmiski,
I łąziłeś po ptaki w gołębiniec bliski,
Dałeś gardło, niebożę, i wisisz na dębie;
A twej śmierci i myszy rady, i gołębie.

EPITAFIUM JÓSTOWI GLACOWI

Jóst Glac tu leży, szafarz wierny panu swemu,
Królowi na północy niezwyciężonemu.
Teraz ma liczbę czynić przed panem groźniejszym,
Gdzie każdy winien, by też był naniewinniejszym:
Pokryj swym miłosierdziem, Panie, nasze złości,
Bosmy zginęli według Twej sprawiedliwości.

NA ZDROWIE

Ślachtetne zdrowie,
Nikt się nie dowie,
Jako smakujesz,
Aż się zepsujesz.
Tam człowiek prawie
Widzi na jawie
I sam to powie,
Że nic nad zdrowie
Ani lepszego,
Ani droższego;
Bo dobre mienie,
Perły, kamienie,
Także wiek młody
I dar urody,
Mieśca wysokie,
Władze szerokie
Dobre są, ale –
Gdy zdrowie w cale.
Gdzie nie masz siły,
I świat niemiły.
Klinocie drogi,
Mój dom ubogi
Oddany tobie
Ulubuj sobie!

MODLITWA O DESZCZ

Wszego dobrego Dawca i Szafarzu wieczny,
Tobie ziemia, spalona przez ogień słoneczny,
Modli się dżdża i smętne zioła pochylone,
I nadzieja oraczów, zboża upragnione.

Ściśni wilgotne chmury świętą ręką swoją,
A ony suchą ziemię i drzewa napoją
Ogniem zjęte; o, który z suchej skały zdroje
Niesłychane pobudzasz, okaż dary swoje!

Ty nocną rossę spuszczasz,
Ty dostatkiem hojnym
Żywej wody dodawasz rzekom niespokojnym.
Ty przepaści nasycasz i łakome morze,
Stąd gwiazdy żywność mają i ogniste zorze.
Kiedy Ty chcesz, wszytek świat powodzią zatonie,
A kiedy chcesz, od ognia jako pióro wspanie.

CZŁOWIEK BOŻE IGRZYSKO

Nie rzekł jako żyw żaden więtszej prawdy z wieka,
Jako kto nazwał bożym igrzyskiem człowieka.
Bo co kiedy tak mądrze człowiek począł sobie,
Żeby się Bóg nie musiał jego śmiać osobie?
On, Boga nie widziawszy, taką dumę w głowie
Uprzął sobie, że Bogu podobnym się zowie.
On miłością samego siebie zaślepiony,
Rozumie, że dla niego świat jest postawiony;
On pierwiej był, niżli był; on, chocia nie będzie,
Przedsię będzie; próżno to, błaznów pełno wszędzie.

NAGROBEK GĄSCE

Już nam, Gąska nieboże, nie będziesz błaznował,
Już „Pod Operyjaszem” nie będziesz harcował
Ani glótów z rękawa sypał na chłopięta,
Kiedy cię więc opadną jakoby szczenięta.
Jużeś leciał za morze, Gąsko, jużeś w dole,
A czarnej Persefonie szpaczkujesz przy stole,
A duszyce się śmieją, że ten, co by g'rzeczy
Słowa wyrzec nie umie, nowy cień człowieczy.
Więc my też, pamiętając na jego zabawki,
Nowej mu nie żałujmy usypać rękawki!
Nad nią miasto proporca suknią szachowaną
Zawieśmy, a na grobie gęś twardo kowaną,
A to, żeby mógł każdy, kto tędy pobieży,
Domyślić się zarazem, że tu Gąska leży.

TEMUŻ

Ośmdziesiąt lat (a to jest prawy wiek człowieczy)
Czekała śmierć, żeby był Gąska mówił g'rzeczy;
Nie mogła się doczekać, błaznem go tak wzięła
I taż drogą, gdzie mądre zajmuje, pojęła.
Gąska, błaznuj ty przedsię; imię twe nie zginie,
Póki dzika i swojska gęś na świecie słynie.

DO DZIEWKI

Nie uciekaj przede mną, dziewczko urodziwa,
Z twoją rumianą twarzą moja broda siwa
Zgodzi się znamienicie; patrz, gdy wieniec wiją,
Że pospolicie sadzą przy różej leliją.

Nie uciekaj przede mną, dziewczko urodziwa,
Serceć jeszcze niestare, chocia broda siwa;
Choć u mnie broda siwa, jeschcem niezganiony,
Czosnek ma głowę białą, a ogon zielony.

Nie uciekaj, ma rada; wszak wiesz: im kot starszy,
Tym, pospolicie mówią, ogon jego twarszy;
I dąb, choć mieścy przeschnie, choć list na nim płowy
Przedsię stoi potężnie, bo ma korzeń zdrowy.

MARCINOWA POWIEŚĆ

Ba, jeszcze raz, Marcinie! – Więc powiem, tak było:
Kilka osób na jedną salę się złożyło.
Każdy z żoną. Wieczera potym odprawiwszy
Szli spać. Ledwie się składli, kiedy co waśniwszy
Na drugie tak zawoła: „Panowie, czas wsiadać!”
A ci też (ale o tym nie trzeba powiadać).
Po małej chwili zasię tenże się ozowie,
Co i pierwej straż trzymał: „Czas wsiadać, panowie!”
A panowie do siodeł. Ujechawszy miłę,
Posłuchali onego: „Postój koniom chwilę!”
A jeden zatym usnął. On znowu: „Panowie,
Czas wsiadać!” Wszyscy inszy stali przedsię w słowie,
A tego żona budzi: „Miły, nie słyszycie?”
Już tam drudzy wsiadają, wierę, rychło spicie!”
A ten chrapi, choć nie spi. „Miły, ba, słuchajcie,

Już tam drudzy wsiadają.” „Ej, jużże wsiadajcie,
Aż was diabli pobiorą!” Ali drudzy: „Szkoda
Odjeżdżać towarzysza; wielka rzecz, przygoda!
Pomóżmy mu w złym razie, a założmy swoje.”
„Diabeł cię niechaj prosi, niech już ciągną moje.”
„Miła, ty się nie przeciw! pokarmiwszy koni,
A jutro rano wstawszy, będziem tam, gdzie oni.”

O FLISIE

Ze Gdańska flis wędrując, gdy sobie nadchodził,
Stąpił we wsi do karczmy, aby się ochłodził.
Ale miasto ochłody jeszcze się zapalił,
Bo mu Kupido młodą gospodynią schwalił.
Więc każe piwa nosić, a gospodarz baczy,
Że mu do żony z wiosłem flis przymierzać raczy.
Da pokój: za gościów grosz miło mu się napić,
Nie każe się do łoża gospodyniej kwapić.
Flis ma swą rzecz na pieczy, a gospodarz nie mniej.
Słuchajcież, kto tu sztukę wyprawi foremniej.
Kiedy gospodarz nie mógł już przesiedzieć flisa:
„Nie tu – pry – łgać”; wzniożwszy głą nakrył dłonią cisa.
Usnął ściany się wsparwszy. Flis ku paniej godzi.
Onej też nie od tego, ręka tylko szkodzi.
„Namniejsza to” – rzecze flis; także między spary
W grosz ugodził dobywszy krzoski z szarawary.

FRASZKI DODANE

NA SŁOWNIK MĄCZYŃSKIEGO

Żebyś do szkoły nie po wszystko chodził,
Ale sam czasem drugiemu pogodził,
Wielką mieć pomoc z tych ksiąg, gościu, będziesz,
Gdy nad łacińskim językiem usiądziesz.
Nie bądźcie hardzi swym żakom, mistrzowie,
Wszystko tu najdzie, co wy macie w głowie.

ŹLE DOPIJAĆ SIĘ PRZYJACIELA

Chcecie li słuchać, powiem wam swe zdanie,
Na czym zależy dobre zachowanie.
Ale w czas wiedźcie, że nie dźierzę z tymi,
Którzy przyjaciół szukają pełnymi.
Trudno by się tam miłość rodzić miała,
Gdzie swar, gdzie zwada gniazdo swe usłała.
Trudno ma urość, co kiedy niebacznie
I bez rozmysłu szumna głowa zacznie.
Cnota nad wszystko, a skarbu większego
Nad przyjaciela nie masz uprzejmego;
Kto się w taki skarb dobrze zapomoże,
Póki żyw, upaść w ubóstwo nie może.
Ale począwszy od stworzenia świata
Aż po te nasze ostateczne lata
Ledwe par kilka w dziejach opisano,
Które za prawe przyjaciół miano.
A my się tego piwem dopić chcemy?
Zaprawdę lekce przyjaźń szacujemy.

PRZYMÓWKA CHŁOPSKA

„Pijże, włódarzu!” – „Panie, jużem podpiał sobie.”
„Pij ty przedsię!” – „Dziękuję jako panu tobie:
Mało już nie mam za swe, a człowiek się boi,
By słówkiem nie wyleciał, co więc chmiel rad broi.”
„Pij ty, włódarzu, i mów, coć się będzie zdało,
Prosto, jako za naszych ojców więc bywało!”
„Takci bywało, panie, pijaliśmy z sobą,
Ani gardził pan kmiotka swojego osobą;
Dziś wszystko już inaczej, wszystko spoważniało;
Jako mówią: postawy dosyć, wátku mało”.